KWIECIEŃ Nr. 4

ŻYCIE MŁODZIEŻY

ORGAN KÓŁ NAUKOWYCH UCZNIÓW PAŃSTW. GIMN. IM. M. KOPERNIKA W ŁODZI.



ŁÓDŹ
1931

Spis treści.

Nr. 4 KWIECIEŃ R. 1931

ŻYCIE MŁODZIEŻY

Organ Kół Naukowych Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika w Łodzi.

H.

Kwiecień.

Gdy przyjdzie wreszcie kwiecień — stary sybaryta,
rozwali się na roli tak tłustej i pełnej,
rozśmieje się z radości, opije do syta
dusznemi i ciężkiemi oparami ziemi.

Będzie się grzał.

Wytarza się w glebie czarnej a wilgotnej,
na brzuchu spęczniałej ziemi, śliskiej i błotnej,
a spity jej oddechem, jak stuletniem winem,
oszaleje z rozkoszy, jakby Bakcha synem
był.

Uwalany w tłustości jędrnej ciepłej roli
będzie hulał po polach i szalał dowoli.

...Hej! Ciągnie kły pierwszych liści, rośliste i bujne
bijące skróś tej gleby jak życia promienie;
goni wiatry wiosenne — wonne, wiotkie, płynne,
paluchem wierci dziury w lepkich pąkach olszyn...
...W oczach spitego kwietnia — błyszczy słońca lśnienie.

DZIAŁ LITERACKI

K. CHRABELSKI.

Na czasie.

Tak się jakoś dziwnie złożyło, że mój debiut autorski przypadł akurat na najpiękniejszą według mnie porę roku — na wiosnę. Gdybym miał ambicje kontynuowania swej pracy pisarskiej, wyrokowałbym sobie po tym zbiegu okoliczności wielkie w tym kierunku powodzenie, licząc na to, że kiełkujący we mnie talent znajdzie na podstawie ogólnych praw przyrody wraz z mijającemi porami roku swoje należyte stadja dojrzewania. Na szczęście ambicyj aż tego rodzaju nie posiadam, a jeżeli piszę, to dlatego, że temat, jaki obrałem, jest bardzo wdzięczny i naprawdę godzien wgłębienia się weń.

Wiosna idzie! Wiosna!

Ale chyba nie ta „rozełkana pieśnią słowików", czy rozpłakana „nadwodnemi wierzbami". To jest wiosna wszystkich, byle tylko nie młodych. Naszą jest ta, co brzmi w piersiach fanfarą, co podnosi nam już nieraz pochylone głowy, co rozpogadza i przystraja w uśmiech oblicza.

To jest wiosna, która krzepi i buduje.

Dają nam znać o niej i słońce, i zieleń, i świergot ptaków i żywszy puls, jaki w sobie odczuwamy.

Na tem rewolucyjnem działaniu polega chyba cały urok wiosny.

Wpływowi temu ulegają wszyscy — młodzi i starzy.

Boć starość, to niekoniecznie jesień w życiu ludzkiem; dla ciała rzeczywiście tak, dla duszy niezawsze. Aby być młodym, nie wystarczy przebiec 100 metrów w minus x sekund, wyrzucić dyskiem poza horyzont. (!)

Być młodym, to zawsze się uśmiechać, śmiać się z rzeczy wesołych, czasem nad smutnemi kilka łez uronić (byleby tylko innych tem nie zarażać), bez skrupułów przebaczać, rzucić się w morze, czy ogień, jeśli zajdzie tego potrzeba, a przedewszystkiem umieć się opanować.

Jeśli nie bez echa powstaną nam w duszy tony wesołej, lub rzewnej muzyki, jeżeli one pobudzą w nas coś nowego, coś, co się tylko da wyrazić uśmiechem, czy dumnem i zapalnem spojrzeniem, to znak, że jesteśmy młodzi.

Jeśli na widok wojska, dziarsko z bronią maszerującego, serca nam rosną i czujemy, że niewiele nam będzie potrzeba, by w razie potrzeby zwiększyć jego szeregi, — młodość tu także się odzywa.

. . . .

Wiosna! Młodość!

. . . .

Pragniemy nieraz potęgi wzburzonego oceanu, szybkości rozhukanego expressu, ogromu i spokoju granitowych gór, wdzięku barwnego i wonnego kwiatu, melodyj cichych pieśni...

Wszystko to tkwi w głębiach naszych, często niezbadanych, dusz.

To jest młodość nasza, nasza wiosna...!

. . . .

Umiejmy tylko w siebie spojrzeć, odszukać wewnątrz tych potęg, które w nas jako młodych drzemią. Pora odpowiednia nadeszła, okazja się nadarzyła, by je rozbudzić i użyć dla szlachetnych celów. Wszystko nam będzie pomocne — i radosne słońce i świeża zieleń i ciepło wiosenne i przedewszytkiem uśmiechnięte i pogodne twarze otoczenia.

Chciejmy być młodymi w całem słowa tego pojęciu. Czyńmy wszystko, by najwięcej cech młodości w sobie urobić. Przez to uzyskamy wszystko!

Boć podobno „cały świat należy do młodych tylko"!

J. R. TOMASZEWSKI.

Artystycznej duszy Kazimierza Chrabelskiego poświęcam.

Historja jednego dnia.

(Dokończenie).

Trzecie piętro. Duże oszklone drzwi.

Ogarnęliśmy się wzajemnie spojrzeniem w celu zbadania wyglądu zewnętrznego. Po orzeczeniu: „fason" — złożył Kazik palec na guziku od dzwonka. Dał się słyszeć odgłos czyichś nóg w „vestibulum" i znikł na pokojach. Miało to znaczyć, że domownicy wiedzą o przybyciu gości. Po minucie znów dzwonek i znów nic — cisza. Miny wydłużyły się nam po pas. Kazik, lepiej znający się na „bon tonie" orzekł, że im czekanie pod drzwiami dłuższe, tem obyczaje panujące w domu bardziej arystokratyczne i na wyższym postawione poziomie. Uwierzyłem z pewną bladością na licach (tonący brzytwy się chwyta). Raz po raz gnało echo dzwonka w głąb mieszkania i konało u wejścia do twardych serc ludzkich. Już chcieliśmy przejść do defenzywy, gdy w tem — o! dziwo! (słowa tego nie należy rozumieć rzeczownikowo) przyczłapał ktoś do drzwi. Słyszymy zgrzyt zamków, brzęk zakładanego łańcucha. Drzwi się z lekka uchylają, ukazuje się buzia jakiejś babci, zębem czasu nadmiernie poorana. Małe

oczka zbadały nas przenikliwie i zdradziły pewne zaciekawienie, bo usłyszeliśmy:

Czego?!

Czy państwo . . . . ?

Nie! piętro niżej!

Przepraszamy bardzo!

No, a dzwonić toby można ciszej, nie pali się!

„Madam" raczy wybaczyć, rzekł któryś z nas, kłaniając się w pas.

Ôte—toi de là, maraud!

Mein Liebchen, was willst du noch mehr?

Drzwi zamknęły się — dlaczego z trzaskiem — nie wiem.

. . . .

Dzięki pomyłce wrócił nam dawny, niefrasobliwy pogląd na świat i ludzi.

Jak zdmuchnięci wiatrem znaleźliśmy się na drugiem piętrze (to się tylko tak pisze), po drodze wymyślałem Kazikowi, że się mógł tak pomylić. Czynił wobec mnie to samo.

Dzwonimy. Otwierają się drzwi — prędko jak w pysk daj. Panna służąca kłania się z „drygiem" służbie właściwym. Kazik, jako że grzeczność zwykł był cenić, spojrzał na nią łaskawem okiem. Uśmiechnęła się nadobnie a z wiejska. Nie wiem, czemu przypomniało mi się „Wesele" — Kazik — artysta i dziewczyna z ludu. Piękne jednak miraże przyszłości są tylko utopją — tak i tu było, na rok już przedtem zaangażował się był Kazik ze swą miłością w stanie średnim (złoty środek jak sam twierdził).

W moment po tem wyległy na nasze spotkanie dwie córeczki przezacnych państwa X.

Na starszą wołano: Basia. Wzrost na oko średni (zależny od poziomu pantofli). Włosy koloru świeżego modrzewia o żywicznym zapachu (Pixol) splatała w dwie kosy symetrycznie wiszące po obu stronach ładnej główki; nad czołem grzywka starannie przyczesana, w oczach blask argentyńskich nocy, który zwykła ukrywać pod firankami powiek — Kazik ją sobie upodobał, gdy był już srodze życiem umęczon.

Imię młodszej brzmiało Krystyna, pospolicie jednak używano formy pieszczotliwej: Krysta (w poezji spotyka się to imię). Naturę posiadała krańcowo odmienną od starszej. Figlarna jak kotek (oswojony), milutka, taka jak to się mówi przylepka — tatusia „kochane dziecko". Włosy miała, jak łan dostałej pszenicy, ścięte sierpem mody, oczy, jak mój Kazik, duże i mądre świadczyły o zaletach wewnętrznych, jako to zdolności do psich figli i t. p. ważnych zamiłowaniach.

Los chciał, bym ugrzązł w sympatji ku niej po uszy, a że wzrostu jestem nikłego — tragedja była niewielka.

Po załatwieniu formalności podawania rąk i rączek wpłynęliśmy społem do salonu, gdzie w fotelu gnieździł się już ojciec familji. Z kopyta dwornie sobie z nami poczynał, pytając o naukę w szkole. Snać mądrego coś rzekłem — bo zatkało go raptem i tchu przez moment nie mógł złapać. W międzyczasie panienki kwiliły coś, grzejąc zmarznięte łapki przy zimnym piecu (kwestja przyzwyczajenia).

Nie wiedzieć czego, nastroju jakoś nie było. Kazik zajął pół kanapy i „ględził" do panien coś o pokrewieństwie dusz, wjechał potem na teorje Svedenborga i rozanielił się całkiem.

Tu był koniec naszej jakiej takiej roli w tem towarzystwie. Zaczęli napływać ludzie nowi, obcy nam całkiem, chłopcy na schwał, panny dorodne i gawiedź wszelaka starsza i młodsza. Wieczorek był w pełnym rozkwicie.

Bractwo porozłaziło się po pokojach i odprawiało wzajemną adorację. Zaszyci w jakiś kąt, oddaliśmy się z Kazikiem obserwacji smutnej dla nas w wynikach ostatecznych.

„Odsłoniły nam lica postaci dziwne, tajemne,
Które na drogach naszych codziennych
Z zakrytą jawią się twarzą.
Już sercom naszym niepokój nieznany,
Niczemu nie dziwią się myśli".

A Basia i Krysia...
„Hej! łzy się kręcą".

. . . .

Dźwignął się Kazik ospale jakoś i gnuśnie i ja wyprowadziłem me marne jestestwo do przedpokoju w celu wyjścia „sposobem angielskim". Wyły w nas dusze jak psy bezdomne kijami obite. Tragedja cicha i bez słów.

Na ulicy już będąc spojrzał Kazik na księżyc i puścił w eter przemądre zdanie: „Nie sądź nikogo po minie, bo się w sądzeniu poszkapisz". Gwizdałem przez zęby arję z „Pajaców". Uśmiechała się pobladła Ananke.

. . . .

Wróciliśmy do mnie.

Wziął Kazio skrzypeczki i kwilił melodje dziwnie kojące. Balsamiczne tony rozwiały nam dusze w niebyt.

Leżałem na kanapie gębą do pułapu i śniłem wielki sen o ludziach — niestety tylko sen.

Skończył grać, spojrzał na moją głupią minę i zaśmiał się swoim potężnym basowym śmiechem, skoczyłem na równe nogi, inny duch wstąpił we mnie i śmiałem się do wtóru pogodnym burszowskim tenorem.

Ha! ha! ha! ha! ho! ho! ho!!!

Śmiejcie się wszyscy, bo warto z czego.

Wzięliśmy się potem do łaciny i wkuwaliśmy na pamięć strofy: „Nunc est bibendum, nunc pede libero..."

. . . .

Taki miała swój wątek historja jednego dnia. Słoneczne było jej poczęcie, lecz ludzie nanieśli w nią chmur i zimna.

Jeśliby ktoś w naiwności swojej doszukiwał się w tem wszystkiem choć słówka prawdy, to godzien będzie litości.

A jednak prawdą jest, że Jadwiga to imię królewskie.

DZIAŁ NAUKOWY

M. HOROWICZ.

Teorja względności Einsteina.

1. Szczególna zasada względności.

(Dokończenie)

Aby czytelnik poznał się z metodą rozumowania Einsteina, dam tu mały przykład: Wiadomo, że energja kinetyczna

$$E = \frac{m v^2}{2},$$

ponieważ jednak v (szybkość ciała) jest względne, będzie wzór ten na podstawie przekształcenia wyglądał jak następuje

$$E = \frac{m c^2}{\sqrt{1 - \frac{v^2}{c^2}}}$$

gdzie c = szybkości światła. Przypuśćmy, że ciało to doznało przypływu energji w postaci (wg. wzoru Lorentza)

$$\frac{E}{\sqrt{1 - \frac{v^2}{c^2}}}$$

Dodając to do energji już posiadanej otrzymamy, że

$$E^1 = \frac{\left(m + \frac{E}{c^2}\right) c^2}{\sqrt{1 - \frac{v^2}{c^2}}}$$

Dane ciało ma więc teraz tę samą energję, co ciało z tą samą szybkością początkową, ale o masie

$$m + \frac{E}{c^2}$$

Stąd widać, że ciało doznając przyrostu energji, powiększa i masę. Na podstawie tego można bezwładną masę ciała uważać za miarę jego energji, a co stąd wypływa utożsamić masę cz. bezwładność z energją.

Ten przykład daje czytelnikom pojęcie o rozmachu myślowym Einsteina: burzy on ustalone pojęcia, budując nowe. Że ma słuszność, potwierdza nieustannie doświadczenie.

2. Ogólna zasada względności.

Idąc dalej w swych badaniach doszedł Einstein do przekonania, że nietylko w układach poruszających się względem siebie po linjach prostych obowiązują te same prawa, ale również wszystkie układy bez względu na ich stan ruchu są równoważne dla formułowania ogólnych praw przyrody. Jest to t. zw. ogólna zasada względności.

Z fizyki wiemy, że działanie na odległość magnesu, czy jakiejś masy odbywa się zapomocą wytwarzania pola magnetycznego czy grawitacyjnego. Dlatego naprzykład ciało poruszające się w jakimś układzie ruchem jednostajnym prostolinijnym zmieni swój ruch na przyśpieszony i krzywodrożny, jeżeli zacznie na nie działać pole grawitacyjne. Widać stąd, że zasadniczo nie można powiedzieć, czy ciało odbywa ruch przyspieszony krzywolinijny czy też działa na nie pole grawitacyjne. Jakie tutaj faktycznie zjawiska mają miejsce, aby je móc badać, trzeba przedewszystkiem zmierzyć przestrzeń. Lecz geometryczne własności przestrzeni zależne są od materji (wogóle przestrzeń istnieje tylko tam, gdzie jest materja i ma cechy takie, jakie jej materja nadaje), bo na zachowanie się zegarów i prętów pomiarowych mają wpływ pola grawitacyjne, a więc rozmieszczenie materji, nie istnieją bowiem zegary i pręty pomiarowe „sztywne" (niezmienne w kształcie i wymiarach). Aby więc można było badać geometrycznie tego rodzaju przestrzeń, trzeba wprowadzić czwartą oś układu, oś czasu, która charakteryzowałaby cały układ, „usztywniając" niejako jego rzędne. Nie możemy bowiem mówić o przestrzeni niezależnie od czasu, ani o czasie bez względu na przestrzeń. Otrzymamy wtedy t. zw. czterowymiarowy „świat zdarzeń" t. zn., że położenie punktu w przestrzeni opisać można czterema liczbami (spółrzędnemi). Gauss wynalazł metodę matematycznego badania przestrzeni,

więcej niż trójwymiarowej. Einstein, posługując się całym wyżej wymienionym aparatem matematycznym, doszedł do ciekawych wyników, które potwierdziło doświadczenie, a mianowicie: oś wielka planety obraca się w kierunku jej ruchu (Obserwacja wykazała, że obrót ten dla Merkurego równa się 43" na 100 lat); promienie światła w odpowiednio silnych polach grawitacyjnych powinny iść nie po prostej, lecz po krzywiźnie (obserwacje położenia gwiazd podczas zaćmień słonecznych potwierdziły to) i linje widmowe pierwiastków znajdujących się na gwiazdach są przesunięte względem tych samych linij wytworzonych na ziemi (na gwiazdach pole grawitacyjne jest inne, więc atomy w tych samych czasach wysyłają różne ilości drgań).

Wszechświat, według tej teorji, jest nieograniczony ale skończony. Nie jest to obraz wszechświata, lecz tylko pogląd na jego budowę. Naogół pogląd na świat według tej teorji jest niedostępny dla tych, którzy nie przywykli do matematycznego (nieobrazowego) i analitycznego opisu przyrody.

Do Nr. 1 zakradł się błąd: należy mianowicie w przedostatniem zdaniu artykułu wykreślić wyraz „Einsteina".

WOLNA TRYBUNA

A. PELTYN.

W odpowiedzi.

Artykuł „Wczoraj a dziś", który miał „pociągnąć za język", spełnił swe zadanie — nawet lepiej, niż się autor spodziewał. Zawierał on wiele niedomówień, aby umożliwić dyskusję, która też powstała rzeczywiście. Obecnie postaram się rozjaśnić własne stanowisko i odpowiedzieć na zarzuty.

Posłuchajcie, kto ciekaw, słów J. Kadena-Bandrowskiego o ideałach młodzieży współczesnej: „Kto uskarża się na młodzież dzisiejszą, ten może właśnie trwa nieruchomo w próżni szczytnych urojeń? Ja bowiem widzę, że cała młodzież współczesna porwana jest olbrzymim ideałem jeszcze śmielszego, niż dotychczasowe zwyciężenia przyrody: Skrócenia dalekości, ułatwienia ruchu, zrozumienia materji, pokonania przestrzeni i czasu." („Gaz. Polska" 8. III. 1931 r., str. 5, art. „Przeciw zwątpieniu"). Sądzę, że opinja ta jest dla wielu miarodajna.

Koledze H. radzę spojrzeć na życie bardziej optymistycznie i prawdziwie trzeźwo i zastanowić się, czy jesteśmy naprawdę nieuspołecznieni i tak krańcowymi egoistami i czy nie są to przypadkiem — posługując się Jego własnym stylem — czcze bzdurstwa. (Na 16 uczniów jednej z najwyższych klas pewnego gimn. stołecznego — 12 pracuje w organi-

zacjach oświatowo-kulturalnych dla młodzieży). Deptak jest przemijającą i bynajmniej nie groźną chorobą klas 3—5. (Proszę się nie przerażać, wielu z tego wyrosło). Jeśli idzie o lekturę „tych lepszych" autorów, w wypożyczalniach, największem powodzeniem cieszy się literatura pozytywistyczna, najnowsza społeczna i t. zw. wojenna. Inne objawy rzekomego upadku wyglądają równie „groźnie" w moich oczach. Jednak obaj popełniliśmy pewien zasadniczy błąd. Każdy ogół ma w sobie to, że nie jest nigdy ani krańcowo dobry, ani krańcowo zły, natomiast jest pomieszaniem najróżnorodniejszych właściwości. To też, gdyby szło o pewną grupę młodzieży, przyznaję bez zastrzeżeń słuszność autorowi „Rachunku sumienia" i osobiście nie neguję mu zupełnie wymienionych przezeń cech i dążności młodzieży. Ze sposobem jednak ujęcia rzeczy zasadniczo nie mogę się zgodzić.

Młodzież współczesna rzeczywiście dąży do rozwoju społeczeństwa, do dobrobytu i potęgi państwa, jest tych celów świadoma i nie są to, kol. H., „czcze i puste frazesy". Życie nasze wypełnia praca, żmudna i ciężka, chwilami może mechaniczna, ale to bynajmniej nie świadczy o bezideowości. Romantyzm, który kształtował dusze ojców i dziadów naszych, głosił ideę wielkich porywów i czynów indywidualnych, sporadycznych. Prąd ten przeżył się, nam pokoleniu współczesnemu trzeba pozytywnych dążeń i czynów, pracy organicznej w tempie szybkiem, amerykańskiem, opartej na ciągłym postępie, nam trzeba tężyzny ducha i ciała dla podniesienia i skrystalizowania potęgi państwowej. W tym punkcie zgadzam się z Kol. Kozińskim. My ludzie współcześni przetwarzamy „genjusz myśli" w „stalowe tryby maszyn". (A więc większe napięcie w pracy świadczy lepiej o pracownikach, bo, patrząc nawet najbardziej pesymistycznie, nie można nas posądzić o harowanie bez zrozumienia celu). Zresztą idealna nadbudowa istnieć musi, bez niej życie straciłoby urok, a nawet sens, a stworzenie ideału jest zaczątkiem działania dla ludzi czynu. Żyjemy w epoce wyścigu pracy i raczej naszą cechą dodatnią jest fakt, że wypełnia nam ona życie. W ten sposób służymy ideałom narzuconym nam przez epokę, — niemniej pracujemy świadomie; — nawet praca mechaniczna w sensie pozytywnem przynosi pożytek, a cóż dopiero wykonywana ze zrozumieniem. (Przeciw pełnej mechanizacji pracy powstała zresztą już teraz reakcja w łonie społeczeństwa, specjalnie w sferach inteligencji, nauczycielstwa).

Młodzież nie jest znów taka strasznie bezwartościowa, a „wysuwanie obaw co do przyczłości młodzieży oszołomionej wrzawą codziennej rzeczywistości jest właśnie szerzeniem zwątpienia w najbardziej istotną wiarę człowieka . . . iż człowiekowi przyrodzona jest owa cudowna energja wieczystego dążenia naprzód."[1]) I, dziwna rzecz, rozumieją to ci, którzy

[1]) J. K.-Bandrowski „Przeciw zwątpieniu."

znajdują się siłą rzeczy poza sferą naszych dążeń i zainteresowań, a rażącym pesymizmem zaciemniają jasny horyzont wiary w jutro i w czyn właśnie koledzy, młodzież. I zdaje się, że w twardej, codziennej pracy trochę optymizmu — nawet „rażącego” — doda radości życia i że ten optymizm bardziej jest twórczy, niż tragiczne załamanie rąk i stwierdzenie własnej nicości.

Z powodów wymienionych na wstępie niejasno także wypowiedziałem się o stosunku do przeszłości. Obecnie jeszcze rozpowszechnione kultywowanie okresu niewoli narodowej (skądinąd może słuszne) przeszkadza nam w wielu poczynaniach. Jeśli idzie o miłość ojczyzny i poświęcenie — znajdziemy rzeczywiście w w. XIX-tym najszczytniejsze wzory, ale hasła i cele wieku tego, są ideami (w swej formie zdobywania) wcielonemi i dziś nierealnemi — zagłębianie się w nie jest bezproduktywne.

Ideały zrozumiałe na tle danej epoki, jej potrzeb i dążności przeżyły się całkowicie, lub częściowo wraz ze zmianą warunków bytowania i straciły pozytywną wartość.

Są jednak inne jeszcze, dawniej rzucone, a niezrealizowzne w pełni, powstałe drogą konieczności dziejowej, wieczne, a więc i dziś aktualne — ideały, których wcielanie jest zadaniem wiekowem, np. ideał niepodległości, istniejący tak długo, jak Polska. Przyświeca on nam jak i przodkom z w. XIX-tego, zmienił jedynie swą formę. W. XIX-ty zdobywał, my musimy utrzymać. Ale dlatego czerpmy z życia zawsze nowego i coraz to innego: „Trzeba z żywemi naprzód iść, po życie sięgać nowe” . . .

Konieczność chwili, wyjątkowe warunki socjalne, ekonomiczne i polityczne (wiekowa niewola) nakazują nam rozwój w tempie błyskawicznem. Musimy rzucać hasła nietylko na rzeczywistości oparte, ale nawet wyprzedzające ją, aby pokazać światu postawę aktywną. Porwani ogłuszającym terkotem maszyn, błyskawicznością życia współczesnego, pogrążeni w rozedrganej rzeczywistości — zwracając się zawsze ku przyszłym dniom o epokach minionych pamiętajmy, że stworzyły kulturę i cywilizację, wartości, któremi żyjemy i które powiększamy — szanujmy je, lub nawet czcijmy, ale nie zatrzymujmy się nad niemi. Nie traćmy czasu, „Jutro” niech zastąpi „wczoraj”, którem i tak jesteśmy przesiąknięci. To nie egoizm — za lat kilkadziesiąt, lub krócej — sami będziemy przeszłością, tymczasem — wyprzedzajmy, aby się nie dać wyprzedzić!

Od Redakcji.

Pozytywny wynik dyskusji, prowadzonej w tym dziale, zawarł się w postawieniu przed oczy młodzieży ideału kształtowania świadomości obywatelsko-państwowej. Wyrasta on na podłożu uczuciowego i myślowego związku młodych z Polską współczesną. Niewszystkie jeszcze cechy tego ideału zostały uwydatnione i chętnie Redakcja w tej sprawie udzieli głosu czytelnikom i innych szkół. W najbliższym N-rze ukaże się artykuł dyskusyjny: o formach i potrzebach życia towarzyskiego dzisiejszej młodzieży.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

„Z dni chmurnych i górnych" — dr. Bolesława Fichny.

W naszej literaturze historycznej, czy też powieściowej, ujmującej dzieje narodu, jego zmagania o ukochaną wolność, o zachowanie nieskażonego oblicza narodowego, można zauważyć pewien brak ciągłości. Opiewa ona czasy r. 1831, 1863, opisuje bohaterskie ofiarnictwo dla świętej sprawy, pełne chwały czyny oręża polskiego — potem naraz przerwa — i na widownię występuje r. 1914, 1920.

W twórczości poetyckiej pominięty jest milczeniem, względnie potraktowany nader pobieżnie okres 1900 — 1914, okres, w którym toczyła się walka cicha a intensywna, zakonspirowana a tytaniczna, walka o szkołę polską. Jest on jeszcze okryty zasłoną tajemniczości, nieodzwierciedlony w pełni swej ideologji. Znany nam jest jedynie z opowiadań starszego pokolenia, które go przeżywało, przekazany prawie wyłącznie tradycją ustną.

Gdy obecnie zagadnienie ideologji młodzieży polskiej jest tak szeroko na łamach niniejszego pisma omawiane i komentowane, nie od rzeczy byłoby uwzględnić treść broszury dr. Fichny pt. „Z dni chmurnych i górnych", tembardziej, że autor jest naszym starszym kolegą (ukończył obecne gimnazjum im. M. Kopernika w 1911 r.). Dr. Fichna rzucił garść wspomnień i dał zarazem obraz ideowej działalności młodzieży w szkole rosyjskiej, potem w polskiej. Książka ta należy do nielicznych, oświetlających dzieje z lat 1905 — 1914.

W dobie, gdy wszelkie przejawy polskości były tłumione z całą bezwzględnością najdalej idących represyj, gdy zadania szkoły ograniczały się do ogłupiania i wynaradawiania Polaków, w owych czasach prąd zachowawczego oporu zwiększył się proporcjonalnie. Młodzież zawierała tajemne związki, połączone ze sobą systemem łańcuchowym, i wspólnemi siłami starała się oprzeć dążnościom rusyfikatorskim. Program pracy zawierał między innemi: samokształcenie w duchu narodowym przy pomocy kół naukowych, „uroczyste w szkole po klasach obchodzenie rocznic narodowych", urządzanie odczytów i pogadanek, zakładania czytelń i bibljotek polskich wieszczów i wybitnych powieściopisarzy. Młodzież mogła liczyć tylko na własne siły, gdyż starsze pokolenie zajmowało wobec tych poczynań, jeżeli nie wrogie, to przynajmniej niechętne stanowisko. Ideowe wysiłki młodzieży znalazły wspaniały wyraz w akcie 1905 r., w strajku szkolnym i było to pierwsze śmiałe i kategoryczne wysunięcie żądania o polską szkołę. A po uzyskaniu jej w r. 1906 praca ta wzmogła się jeszcze. „Zdobyty szaniec trzeba było umocnić, następnie — przed atakami wroga skutecznie bronić". Praca pozytywna w tym kierunku szła w parze z bojkotem „łamistrajków", tj. uczniów

i uczennic szkół rosyjskich. Połączenie się młodzieży narodowej z postępową (socjalistyczną) umożliwiało przeprowadzenie tej myśli na całej linji. „Od tej chwili akcja nasza przybrała na spoistości i spójni” — mówi autor. Ruch polityczno-narodowy młodzieży krystalizował się coraz bardziej i ogarniał sobą powoli coraz szersze warstwy. Obok haseł poznania kulturalnego dorobku pokoleń minionych wysunął już teraz zupełnie jasno hasła niepodległościowe.

Na zakończenie podaje nam autor opis swego pobytu w więzieniu.

Broszura „Z dni chmurnych i górnych” związana jest silnie swą treścią z historją naszego gimnazjum; dlatego my, jego wychowankowie powinniśmy się do niej ze specjalną sympatją odnosić.

Dr. Fichna postawił sobie za zadanie, choć częściowo zapełnić wyżej wspomnianą lukę. Myślę, że cel swój osiągnął!

JERZY KOZIŃSKI.

ŻYCIE SZKOŁY

Z gimn. im. M. Kopernika.

W dniach 28 i 29 ub. m. odbył się w auli gimn. koncert. Wykonawcy dopisali — gości było „maluczko”. Najlepsi nawet koledzy zmuszeni byli płacić za wejście, by nie było deficytu. Sam koncert można by rzec z pewną dozą optymizmu udał się; — zresztą to rzecz gustu, nam np. podobał się bardzo. Nadomiar złego t. zw. „conferencier” popadł w melancholję i zmarniał nawet w oczach tubylców” —do zera.

Wszystkiemu winna opóźniająca się wiosna

Z klas ósmych.

Z powodu zbliżającej się matury, daje się zauważyć t. zw. „wyścig pracy”. Każdy odczuwa głód wiedzy — co jest dowodem ośmioletniego postu.

Redakcja „Życia Młodzieży” życzy wszystkim ośmioklasistom (tkom) jakoteż sobie otrzymania świadectw dojrzałości.

Z gimn. im. J. Piłsudskiego.

W dniu 15 ub. m. odbył się tam koncert szkolny. „Występy solowe orkiestry szkolnej” (sic!) — dobre. Wspaniałe były deklamacje kk. Kozłowskiego i Gliksmana, akompaniament zagłuszał miejscami słowa. Gorzej wypadł debiut „wspaniałego” młodego chopinisty, który bez zrozumienia, techniki i uczucia wykonał Fantazję F-moll. O wykonaniu marsza żałobnego nie można nic rzec bez obrazy wykonawcy. Prawdziwie miłą atrakcją dla młodocianych słuchaczów był występ na ksylofonie jednego z uczniów. Mimo wszystko nastrój wśród gości był tak dalece swojski i serdeczny, że komentowano go już na miejscu iście po ojcowsku.

Z Państw. Szkoły Przem. Żeńskiej.

W dniu 15 ub. m. odbył się tam „Wieczór Poezji” urządzony staraniem spółdzielni „Świt”. Sala wypełniona była po brzegi publicznością, zwłaszcza uczenicami tejże szkoły, gdzieniegdzie jeno „jaśniał” mundur ucznia.

Bogaty program wzbudził zainteresowanie wśród słuchaczek i słuchaczów nawet, którzy nie łakną zazwyczaj poezji. Ku radości panien tamecznych deklamowano utwór p. t. „Dwunastolatka”, w którym autor ośmiesza chłopców. Całość wypadła, że tak powiemy ku wtórej radości panienek — znakomicie.

„I ja tam byłem, miód i wino...” — prr. muzo nie ponoś, — chciałem pić, ale mi nie dali.

DZIAŁ DLA NAJMŁODSZYCH

Nasze święto Wodza.

Dzień 19 marca. Domy udekorowane flagami narodowemi, bo to imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wodza naszej kochanej Ojczyzny. W uroczystości brali udział ludzie dorośli i młodzież. Urządzono defiladę wojsk, przysposobienia wojskowego, różnych związków a także i szkół. W kościołach odprawiono Msze św. Był to dzień radosny. I my też tę chwilę skromnie uczciliśmy. W szkole był urządzony uroczysty poranek. Orkiestra zagrała Pierwszą Brygadę, jeden z kolegów odczytał referat o Marszałku, o Jego trudach i znojach, które przecierpiał dla dobra Ojczyzny. Nasz artysta kl. I-szej Janusz Dobrowolski pięknie wygłosił wiersz na cześć Komendanta, deklamowali także i starsi. Zespół orkiestry wykonał wiązankę melodyj polskich. Uroczystość zakończył narodowy hymn. Wodzu nasz kochany! My zawsze chwalić będziemy męstwo i odwagę Twoją, bo Tobie zawdzięczamy odrodzenie Polski. Niech żyje Wódz nasz kochany Marszałek Józef Piłsudski!

M. KOWALSKI (kl. I-sza).

Jak powstały Tatry.

(Opowiadanie)

Drzewiej beł se chłop sielny, Sobek zwał się. I on fcioł świat obeźreć. Włozył se kierpce galante i kij z dębu i rusył w świat. Sedł, sedł i psysedł na wielgaśną równinę, kiej nic nie beło prócz głozków wielgaśnych. Patsył Sobek i uźroł djaska; rypnon djaska kijcem bez łep, aze sie djasek zatocył. Rożeźliło się djablisko i zacon bic w Sobka głazkami, i zabieł go. A te głazki zamienieły sie na skały potezne i tak powstały Tatry.

Na prozę przełożył
T. JERZYKOWSKI kl. I.

Dowcipy.

Uczeń. Dziś miałem straszny sen! Śniło mi się, że tydzień ma 15 dni szkolnych.

Z wypracowania Zbyszka o wycieczce: Idąc z panem profesorem na wycieczkę, ryczały krowy radośnie.

Nadesłał Leszek Kwapiszewski kl. II.

Przygody Tomka.

(Humoreska).

— „Filut, do nogi!" wrzeszczał na całe gardło dziewięcioletni chłopczyk, Tomuś. Jak huragan pełnym rozpędem przybiegł duży pies, który, nie mogąc się zatrzymać, wpadł z całą siłą na chłopca. „Stój! Fil— . . ." ale już było za późno. Pies wpadł mu pod nogi, a mały właściciel „klap!" i znalazł się na grzbiecie psa. Pies przestraszony takim ciężarem rzucił się jeszcze z większym pędem przed siebie. Napróżno chłopiec krzyczał w niebogłosy. Pomoc nie nadchodziła. Pies pędził coraz szybciej, aż nareszcie wpadł w sadzawkę. Psu nic się nie stało, bo się tylko wykąpał, ale Tomcio, który o mało nie zleciał z ognistego wierzchowca, zamoczył swoje ubranko i musiał się położyć do łóżka. Dzień ten by się może skończył szczęśliwie, gdyby nie to, że go położono w kuchni. Na nieszczęście trzeba było, żeby siedział tam. Służąca sprzątała pokoje i z konieczności ułożyła go na swojem łóżku. Tomcio był wogóle dobrym chłopczykiem, gdyby nie to, że był łakomczuchem. Z lubością więc przypatrywał się różnym smakowitym rzeczom, które leżały na półkach. Niewiele więc myślał, ostrożnie wstał z łóżka i zaczął plondrować. To włożył paluszek do garnuszka ze śmietaną, to zjadł jabłuszko, aż nareszcie zobaczył duży słój z konfiturami. Słój był tak duży, że swobodnie mógłby go Tomuś włożyć na głowę, ale tylko wtedy, kiedy słój byłby pusty. Mały łakomczuch bardzo lubił konfitury i teraz również chciał spróbować, czy są smaczne. Słój stał wysoko, ale to nie stanowiło dla małego łakomczucha przeszkody.

Wspiął się na palcach i gorączkowo chwycił słój. Nagle usłyszał czyjeś kroki. Przestraszony rzucił się do ucieczki, ale smaczne konfitury chciały widocznie, żeby je Tomuś spróbował, gdyż nim chłopiec się spostrzegł już na niego spadły. I nagle stał się strasznym rycerzem bez głowy i oblanym konfiturami. Słój zaś był jak hełm włożony na ramiona. Tomcio przestraszony zaczął wydawać przeraźliwe wrzaski, ale wnet zapchał sobie buzię konfiturami tak, że o mało się nie zadusił. Świetna to musiała być uczta, gdyż chłopiec z uciechy wpadł do wiadra z wodą. Przestraszeni domownicy nie wiedząc, co się dzieje, myśleli, z powodu ciągłych krzyków w kuchni, że złodziej się zakradł i chłopca morduje. Uzbroili się więc w siekiery, kije, a służąca przyniosła nawet balję z wodą. Otworzono gwałtownie drzwi i wszyscy krzyknęli ze strachu, widząc chłopca bez głowy w dziwacznym hełmie i wyprawiającego dzikie harce. Nagle upiór skoczył w stronę drzwi. Ludzie z przestrachu się cofnęli i wpadli w balję z wodą, a upiór na nich. Co to było krzyków i hałasów,

tego pióro nie opisze, dosyć, że się na tem skończyło, iż chłopcu zdjęto wreszcie dziwaczny hełm z głowy i przywrócono go do porządku. Tomcio dorósł już, ale gdy mu kto wspomni tę przygodę, zagryza usta i kieruje rozmowę na inny temat.

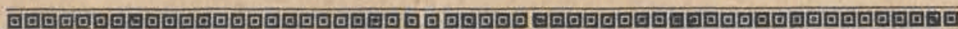
Praca wspólna „Hultajskiej Trójki", kl. II-ga.



Szarada.

Pierwsze drugie przyprawa roślinna
pierwsze trzecie zabawka dziecinna
całość to wielce postać zasłużona
zastanówcie się trochę: powiedźcie kto ona?

Nadesłał Leszek Kwapiszewski kl. II.



KOMUNIKATY.

Zarząd Koła Fizyków i Chemików komunikuje Kolegom radosną wiadomość, iż Gimnazjum naszemu przyznano zł. 15.000.— na zakup nowych przyrządów do ćwiczeń fizycznych.

Narazie otrzymaliśmy połowę tej sumy, którą zużyto na zakupienie większej ilości niezbędnych instrumentów do fizyki. Umożliwi to przeprowadzenie ćwiczeń nawet w małych grupach, gdyż każdy przyrząd znajduje się w wielu egzemplarzach. Oczywiście praca pójdzie teraz naprzód całą parą.

Od Redakcji.

Numer czerwcowy poświęcony będzie przeglądowi działalności wszystkich organizacyj i kół naukowych istniejących na terenie naszej szkoły.

Wobec powyższego prosimy kolegów przewodniczących o dostarczenie nam rzeczowych i wyczerpujących sprawozdań.

Sprawozdania należy nadsyłać do dnia 15 maja pod adresem Redakcji.



Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Bożence — Z prawdziwą radością wzięliśmy się do czytania nadesłanych nam wierszy,— radość ta malała w miarę czytania, wreszcie przeszła w głęboki smutek z powodu, że były to utwory dobrze nam znanych autorów. Z drugiej strony chwalimy pietyzm, z jakim przepisano te wiersze. Prosimy nie myśleć o nas tak źle jak dotychczas — my też mniej więcej wiemy kto, co i kiedy pisywał. Sumienie kazało nam tak odpisać. Łączymy wyrazy współczucia.

Kol. W. W. — Wiersz „Za oknem" słabiusieńki. Powodowani tytułem znaleźliśmy dla niego odpowiednie miejsce. W strofie drugiej przeczytalimy takie zdanie:

„ . . . W dolinie krzewy śpiące
Przyziemne wichry smagają",

i jesteśmy w obawie, czy kol. dobrze myśli, bo czyż mogą krzewy spokojnie spać, gdy je wichry smagają? — Młody kol. jeszcze jest, a młodym trzeba dużo wybaczyć. Mamy jednak nadzieję, że poezja kol. po latach nieurodzaju zakwitnie pękami wonnego kwiecia i oszołomi nas swemi aromatami. (Nie martw się Kasprowiczu, nie będzie tak źle).

Kol. Steffowi — Mój Boże, jaką ludzie muszą mieć lekką głowę, że chce im się wiersze pisywać — nie mówię tu o kol., zachowaj mnie Panie — kolega przeciwnie ciężką musiał mieć głowę, gdy tworzył nadesłane nam „Marzenie". Dużoby, kol. pragnął w tym wierszu np. kwiatów w ręku, harfy dźwięku i t. d., ja też miewam pragnienia urojone, a że Bóg jakoś nie słucha półgłówków, więc żyjemy w ubóstwie. Znamienną jest ostatnia strofa, którą przytaczam:

„Pean wówczas uwielbienia
Złożyłbym u stóp
Owej „Pani, która zmienia
W złudę, życia grób."

Acha!. „Hier ist der Hund begraben", — rozumiem. O! Pani! nie daj by poeta tyle cierpiał i innym mącił spokojny żywot. Zlituj się nad nim, bo niepomny na dzieje Gustawa przyodzieje na się liście wszelakie i chadzać pocznie po mieście aż go zamkną. Zmięknij w swem sercu o Pani! i wróć rozum dobremu skądinąd człowiekowi. Biczuj się „Steffie" — może odejdą Cię złe myśli pisywania wierszy. Bądź mądry i nie gniewaj się jak to inni czynią gwoli pokrycia własnej niemocy.

Kol. W. J. — „rzołądek" pisze się przez ż. Siano to jest suszona trawa.

„Nieznanemu koledze". — Spostrzeżenia niefortunne. O! „Nieznany kolego" ciężkie będziesz miał konanie za takie pisanie.

Resztę odpowiedzi podamy w N-rze nastp.

Prenumerata kwartalna wynosi zł. 1.80. — Cena numeru pojedyńczego 70 gr.

Cena ogłoszeń: cała strona 30 zł., pół strony 18 zł., ćwierć strony 12 zł.

Redaktor naczelny: Jerzy R. Tomaszewski. Admin. Z. Wawrzonowski.

Przedstawiciel Rady Pedagogicznej: Prof. Mgr. J. Andysz.

Wydawca: Koła Naukowe Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika.

Adres Redakcji i Administracji:
Łódź, Nowo-Cegielniana 9 — Państwowe Gimnazjum im. M. Kopernika.

Okładkę projektował kol. K. Chrabelski. Druk Współczesnej Drukarni Artystycznej w Łodzi.